

Klasztor miłosierdzia

z reżyserem Jackiem Raginisem-Królikiewiczem o inscenizacji dramatu Romana Brandstaettera „Dzień gniewu” - rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka



Jacek Raginis-Królikiewicz w programie telewizyjnym „Ocaleni”
Joanna Sokołowska-Gwizdka:

„Dzień gniewu” to sztuka Romana Brandstaettera, która powstała w 1962 roku. Spektakl Teatru Telewizji, o tym samym tytule został zrealizowany w 2019 roku. Co Pana

zainspirowało, żeby zająć się inscenizacją tej właśnie sztuki?

Jacek Raginis-Królikiewicz:

Z twórczością Romana Brandstaettera spotkałem się wiele lat temu, czytając jego znakomitą czterotomową powieść „Jezus z Nazaretu”. Wiedziałem, że autor jest wybitnym prozaikiem, poetą i tłumaczem. Nie miałem pojęcia, że jest także dramaturgiem. Kiedy w 2018 roku zrealizowałem spektakl „Inspekcja” o losach polskich oficerów w sowieckim obozie jenieckim przed zbrodnią katyńską, szukałem materiału, który pozwoliłby mi zrealizować równie mocny i głęboki temat. Interesował mnie motyw kuszenia i wyboru w sytuacji ekstremalnej. Wtedy jeden z moich znajomych wskazał mi dramat Brandstaettera „Dzień gniewu” nazywając ten utwór zapomnianym arcydziełem. Rzuciłem się na tę lekturę i zwłaszcza scena kulminacji mnie poraziła. Pomyślałem – muszę to zrobić. W ciągu kilku dni napisałem zarys adaptacji.

Sztuka ta uruchamia emocje, prowokuje do rozważań na temat wartości życia i granic, których nie wolno przekroczyć, a także zaskakuje, bo nie wszystko jest oczywiste. Na ile jest to wierna inscenizacja, a na ile Pana reżyserska interpretacja?

Moja adaptacja w dużej mierze polegała na skrótach, które nie zagubią istoty dramatu. Spektakl, który trwa 2,5 godziny, musiałem pokazać w ciągu 85 minut. Swoją sztukę Brandstaetter opatrzył dedykacją *Pamięci Polaków, którzy za pomoc i schronienie udzielone Żydom podczas okupacji zginęli śmiercią męczeńską z rąk hitlerowskich Kainów*. Umieścił to na stronie tytułowej swojego dramatu.

Ta dedykacja była dla mnie drogowskazem. Dlatego zdecydowałem się poprzedzić właściwą akcję spektaklu sceną prologu, w której Born czyta autentyczny rozkaz gubernatora Hansa Franka z października 1941 r. na mocy której każdy, kto ukrywa Żyda lub udzieli mu pomocy zostanie ukarany śmiercią. Takie prawo obowiązywało w czasie wojny w Polsce. Ale tak poważne represje nie obowiązywały w tym czasie nigdzie indziej w Europie. Dlaczego niemieccy naziści uznali, że w Polsce należy je wprowadzić? Z pewnością, dlatego, aby zdecydowanie ograniczyć skalę spontanicznej pomocy Polaków dla Żydów. Tym niemniej Polacy ukrywali Żydów za cenę własnego życia. To właśnie zawarłem w scenie prologu. Zależało mi, aby młode pokolenie w Polsce, które o wojnie nie wiele już wie, ale także zagraniczna widownia mieli świadomość z jak wielkim ryzykiem i z jak poważnym dylematem będą się mierzyć główni bohaterowie dramatu. To nie był prosty wybór moralny, to było realne zagrożenie życia. W mojej adaptacji *pointa* odbiega od oryginału, choć jestem przekonany, że jest zbieżna z przesłaniem autora.



„Dzień gniewu”, Teatr Telewizji, 2019 r. reż. Jacek Raginis Królikiewicz.

W sztukach Romana Brandstaettera często centralnym punktem, wokół którego toczą się losy bohaterów jest *metanoia*, czyli duchowa przemiana. Bohaterowie odkrywają na nowo siebie, dostrzegają coś, czego nie widzieli wcześniej. Wbrew logice, naciskom otoczenia idą drogą, którą właśnie zobaczyli. Na ile, według Pana, jest to sztuka współczesna o uniwersalnym przesłaniu?

Sztuka Brandstaettera rozgrywa się w czasie drugiej wojny światowej, ale jestem przekonany, że jest dziś aktualna na wielu poziomach. Przede wszystkim ukazuje szanse i trudności w

porozumieniu między ludźmi o przeciwstawnych poglądach, z odmiennych środowisk. To opowieść o spotkaniu z Innym, Obcym, o umiejętności dostrzeżenia w przeciwniku człowieka. Nawet zbrodniarz, choć zdeprawowany i przepełniony nienawiścią, okazuje się osobą pełną głębi i na swój sposób wrażliwą. To jest pytanie czy na dnie zatracenia jest możliwa owa *metanoia*. Dla mnie to też przejmujący i bolesny tekst o rozmowie między Żydami a Polakami, między wyznawcami chrześcijaństwa i judaizmu, o wzajemnych relacjach. Ale jest to też tekst o rozpacz, odrzuceniu wiary w Boga w obliczu ogromu cierpień. To co mówi młody Żyd Emanuel Blatt, było dla mnie równie przejmujące jak słowa ojca Paneloux w „Dzumie” Camusa, po tym jak towarzyszył bolesnej śmierci niewinnego dziecka. „Dzień gniewu” postrzegam jako jeden z najwybitniejszych dzieł światowej literatury.

W spektaklu widać inspirację średniowiecznymi misteriami pasyjnymi, ale i też antyczną tragedią z chórem zakonników, którzy niczym chór helleński komentują wydarzenia. Czy trudno uzyskać efekt teatralny pracując w warunkach telewizyjnych?

Postawiłem sobie zupełnie inny cel. Zależało mi na tym, aby widz miał poczucie, że ogląda nie teatr, ale film *par excellence*. Nie tylko film, ale także znakomicie skonstruowany, trzymający w napięciu *thriller*. Ale zarazem „Dzień gniewu” jest dramatem

misteryjnym, w którym ważną rolę odrywa Chór Ojców wyśpiewujący niczym w antycznym dramacie poetyckie komentarze do akcji. Pisząc scenariusz doszedłem do wniosku, że te właśnie fragmenty powinny być zaśpiewane w konwencji chorału gregoriańskiego, oddając specyfikę miejsca, w którym autor umieścił akcję „Dnia gniewu”. W zrealizowaniu tego celu bardzo pomogli mi śpiewacy zespołu muzyki dawnej „Bornus Consort”, jedni z najwybitniejszych wykonawców chorału w Polsce i Europie, zwłaszcza Marcin Bornus-Szczyńcinski i Stanisław Szczyciński. Skomponowali genialną muzykę, ale też wystąpili w spektaklu jako aktorzy.



„Dzień gniewu”, Teatr Telewizji, 2019 r. reż. Jacek Raginis

Królikiewicz, w roli przeora Radosław Pazura

Roman Brandstaetter urodzony w rodzinie żydowskiej, a zarazem polski patriota i katolik bardzo dobrze znający Biblię, ukazał w „Dniu gniewu” relacje polsko-żydowsko-niemieckie w czasie drugiej wojny światowej. Czy uważa Pan, że dzieło teatralne jest na tyle nośne, aby wpłynąć na zmianę wizerunku Polaka-antysemity i używania stereotypowego sformułowania „polskie obozy koncentracyjne?”

Mam nadzieję, że „Dzień gniewu” przyczyni się do zmiany tego krzywdzącego stereotypu. Kilkadziesiąt tysięcy Żydów, którzy ocaleli z Holocaustu, przeżyli dlatego, że pomogli im Polacy. Aby jeden Żyd przetrwał kilka lat niemieckiego terroru, potrzebna była różnego rodzaju pomoc około dwudziestu Polaków. Każdy z pomagających ryzykował Życiem. Śmierć groziła jemu samemu i całej jego rodzinie. Ale wśród Polaków byli też donosiciele, zbrodniarze i szmalcownicy, znacznie mniej liczni, wywodzący się głównie ze środowisk kryminalnych. W dramacie Brandstaettera jedną z ważnych postaci jest Polka, która jest antysemitką i posługuje się szantażem i donosem. Trzeba o tym mówić. Warunkiem porozumienia jest dialog i mówienie trudnej nieraz prawdy, ale przede wszystkim tworzenie szans na poznawanie się nawzajem. Cieszę się, że w Polsce jak grzyby pod deszczu powstają festiwale kultury żydowskiej, że polskie filmy są pokazywane w Izraelu, że rozwija się współpraca

gospodarcza. Myślę, że im lepiej się poznamy tym większa szansa na to, że wyjdziemy poza zakłęty krąg uprzedzeń i stereotypów.

Spektakl „Dzień gniewu” był już pokazywany w różnych miejscach na świecie i otrzymał Pan za niego wiele nagród. Proszę o tym opowiedzieć.

Trzeba pamiętać, że nasza produkcja ma charakter kameralny, z budżetem około 250 tysięcy dolarów. Świadomie ograniczyliśmy inscenizację, a akcja filmu rozgrywa się praktycznie w jednym obiekcie. Premiera miała miejsce w Telewizji Polskiej w listopadzie 2019 r. Nie jesteśmy obecni więc na festiwalach premierowych, raczej mniejszych festiwalach filmów niezależnych poza Polską w USA, w Kanadzie, we Włoszech nawet w Indiach. Wiele skomplikowała pandemia, część festiwali odwołało konkursy, inne odbywają się on-line lub w formule hybrydowej. Jak dotąd „Dzień gniewu” znalazł się w kilkudziesięciu filmowych konkursach na całym świecie. Już samo przebicie się do oficjalnej selekcji na zagranicznych festiwalach, spośród tysięcy filmów z całego świata – traktuję jako sukces. Prawdziwy deszcz nagród spadł na nas ostatnio na *Hollywood Divine International Film Festival* w Camp Hill, w Pensylwanii, gdzie „Dzień gniewu” został nagrodzony jako *Best Picture*, za najlepszą reżyserię, za najlepszą rolę męską i najlepszą rolę kobiecą. Nagrody, które otrzymaliśmy za granicą,

udowadniają, że udało się nam opowiedzieć uniwersalną historię, która angażuje widza, także takiego, który nic nie wie o polskiej historii.

Szczególnie mnie cieszą nagrody dla aktorów, dla Radka Pazury który zagrał Przeora (*Canadian International Faith & Family Film Festival 2020, Canada, Toronto – Best Leading Actor*), Janka Marczewskiego w roli Żyda Blatta (*Hollywood Divine International Film Festival 2020, Camp Hill, w Pensylwanii*) czy Natalii Rybickiej jako Julii (*Hollywood Divine*). Mamy świetnych aktorów i cieszę się, że są doceniani za granicą.



„Dzień gniewu”, Teatr Telewizji, 2019 r. reż. Jacek Raginis

Królikiewicz.

Innym spektaklem Teatru Telewizji, również nagradzanym była „Inspekcja”, o której Pan już wspominał. W przygotowaniu tego spektaklu brał jeszcze udział Pana tata, reżyser Grzegorz Królikiewicz.

To prawda. Ojciec był wtedy bardzo doświadczonym reżyserem i profesorem w łódzkiej szkole filmowej. Pisał ten dramat kilka lat, miał zamiar go reżyserować. Na kilka miesięcy przed realizacją zaprosił mnie do współpracy nad scenariuszem. Ja sam jestem absolwentem studiów historycznych, raz jeszcze sięgnąłem po źródła i opracowania historyczne na ten temat. Pojawiły się nowe wątki i postaci – na przykład bardzo ważna postać Stanisława Swianiewicza, który uniknął śmierci i napisał wstrząsające wspomnienia „W cieniu Katynia”. Udało się też dotrzeć do nowych informacji na temat majora Wasilija Zarubina, który rozpracowywał polskich oficerów. Byłem też odpowiedzialny za obsadę i kompletowanie ekipy. W czasie przygotowań do realizacji mój ojciec zmarł. To był wstrząs. Postanowiłem kontynuować nasz wspólny projekt, choć wiele musiało ulec zmianie. Z pewnością dla nas wszystkich zdjęcia, w których uczestniczyli także byli studenci mojego ojca, okazały się remedium na stratę i aktywnie przeżywaną żałobą. To było coś więcej niż zwykły plan filmowy. Kiedy w 2018 roku odbierałem nagrodę Grand Prix za „Inspekcję” na Festiwalu Spektakli Telewizyjnych i Radiowych „Dwa Teatry” w Sopocie,

miałem poczucie wielkiej satysfakcji, zarazem i ogromnej straty. Żałowałem, że na moim miejscu nie stoi mój ojciec.

Czego nauczył Pana ojciec?

Wielu rzeczy. Zafascynował mnie historią. Oprócz filmów fabularnych, zrealizował wiele historycznych widowisk telewizyjnych. Był wyjątkowym erudytą. Poszedłem na studia historyczne, aby móc kompetentnie stawiać mu czoła podczas naszych ostrych sporów i kłótni na temat przeszłości.

„Zainfekował” mnie też filmową pasją. Ale przede wszystkim nauczył patrzenia na rzeczywistość w kategoriach paradoksu. Sam był pełen sprzeczności. Był długodystansowcem z temperamentem sprintera. Wciąż powtarzał: „Pracuję dla przyszłości”, a zarazem był silnie zakorzeniony w przeszłości, w której szukał źródeł naszego etosu i tożsamości.

Nosi Pan też nazwisko „Raginis”, po słynnym członku rodziny kapitanie Władysławie Raginisie, który zginął śmiercią samobójczą nie składając broni, pod Wizną we wrześniu 1939 r. Miejsce to zwane jest polskimi Termopilami. Jest tam teraz tabliczka z napisem: *Przechodniu, powiedz Ojczyźnie, żeśmy walczyli do końca, spełniając swój obowiązek*. Czy był jakiś szczególny moment, który wpłynął na Pana decyzję, aby przyjąć jego nazwisko?

To był powolny proces. Mówiąc żartem wychowałem się na powieściach indiańskich, gdzie młody wojownik musi odnaleźć swoje dorosłe imię. Mówiąc poważnie w domu pamięć o Władysławie Raginisie była zawsze rodzinną legendą. To był wuj mojej mamy, której rodzina pochodziła z kresów. Zginął bezpotomnie. W 1969 roku mój ojciec jako początkujący reżyser nakręcił dokument p.t. „Wierność”, w którym wystąpili byli żołnierze kapitana Raginisa. Ja sam jako dziennikarz i reżyser krótkich dokumentów telewizyjnych miewałem spotkania z ludźmi z półświatka i potrzebowałem jakieś formy kamuflażu. Zacząłem więc podpisywać się Jacek Raginis. Z czasem zacząłem regularnie używać tego artystycznego pseudonimu. Po części dlatego, by przywrócić pamięć o dzielnym kapitanie, po części dlatego, że uznałem, że w polskim filmie wystarczy jeden Królikiewicz. Kiedy w Wiźnie udało się odnaleźć miejsce pochówku kapitana Raginisa i doszło do ekshumacji, zostałem poproszony o przeprowadzenie badań DNA, które potwierdziły moje pokrewieństwo z kapitanem. Na oficjalną zmianę nazwiska zdecydowałem się dwa lata temu, po śmierci mojego ojca, po zrealizowaniu „Inspekcji”.

W Pana dorobku, jako reżysera widać, że nie boi się Pan trudnych, historycznych, rozliczeniowych tematów. Czy myśli Pan już o kolejnej realizacji?

Nie chciałbym się wypowiadać na temat niezrealizowanych

projektów. Mogę tylko powiedzieć, że wciąż siedzę w tematach historycznych, ale zarazem intensywnie poszukuję współczesnego scenariusza, licząc na to, że udział w kolejnym festiwalu czy kolejny wywiad doprowadzi mnie do scenarzysty lub tekstu, na który czekam od lat. Łatwo mnie znaleźć na Facebooku. Zapraszam do kontaktu.

Od redakcji: Zainteresowanych rozmową z Jackiem Raginisem-Królikiewiczem zapraszamy na Q&A w poniedziałek, 9 listopada o godzinie 21.00 czasu polskiego. Szczegóły na platformie Austin Jewish Film Festival: <https://austinjff.org/2020-festival/>

„Dzień gniewu” spektakl Teatru Telewizji, inscenizacja dramatu Romana Brandstattera, 2019 r. reż. Jacek Raginis-Królikiewicz, scen: Jacek Raginis-Królikiewicz, obsada: Radosław Pazura (Przeor), Rafał Gąsowski (SS-man Born), Daniel Olbrychski (AK-owiec), Jan Marczewski (Emanuel Blatt), Natalia Rybicka (Julia Chomin).

DZIEŃ GNIEWU (2019)

Nagrody:

Overcome Film Festival 2020, Anaheim, Kalifornia, USA – Award Winner: Best Story in a Feature Film

Hollywood Divine International Film Festival 2020, Camp Hill, PA, USA – Award Winner in categories:

Best Picture (Feature Film over \$150K) ;

Best Director (Feature Film) – Jacek Raginis-Królikiewicz;

Best Best Lead Actor (Feature Film) – Jan Marczewski as Emanuel Blatt;

Best Best Lead Actress (Feature Film) – Natalia Rybicka as Julia.

International Catholic Film and Multimedia Festival „KSF Niepokalana” 2020, Józefów, Poland –

Award Winner, Best Feature Narrative

Canadian International Faith & Family Film Festival 2020, Toronto, Canada – Best Film Award

Canadian International Faith ; Family Film Festival 2020,

Canada, Toronto - Best Leading Actor for Radosław Pazura

Calcutta International Cult Film Festival 2020, Calcutta, India -
Best Narrative Features (May 2020 edition)

New York International Film Awards 2020, New York, USA -
Award Winner, Independent Feature Production for (June 2020
Edition)

Tagore International Film Festival 2020, Bolpur, India - Award
Winner, Category: Film on Religion (May 2020 Edition)

Tagore International Film Festival 2020, Bolpur, India -
Oustanding Achievement Award, Category: Narrative Feature
(May 2020 Edition)

Niminacje / Finalist

Hollywood Gold Awards 2020, USA

Rome Independent Prisma Awards2020, Italy

MELECH Tel-Aviv International Film Festival 2020, Izrael

Florence Film Awards 2020, Italy

BLOW-UP International Arthouse Filmfest, Chicago, USA

INSPEKCJA (2018)

Nominacje/ Finalist

- 2019 Green Mountain Christian Film Festival – Finalist
- 2018 Budapest Independent Film Festival – Finalist

Nagrody i wyróżnienia:

- 2018 Sopot (Festiwal Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry”) – Grand Prix
 - 2018 Warszawa (Międzynarodowy Festiwal Filmów Historycznych i Wojskowych) – „Srebrna Szabla” w kategorii filmu fabularnego
 - 2018 Nowy Jork (Festiwal Polskich Teatrów Telewizji) – Grand Prix
-

XV Festiwal Polskich Filmów w Austin



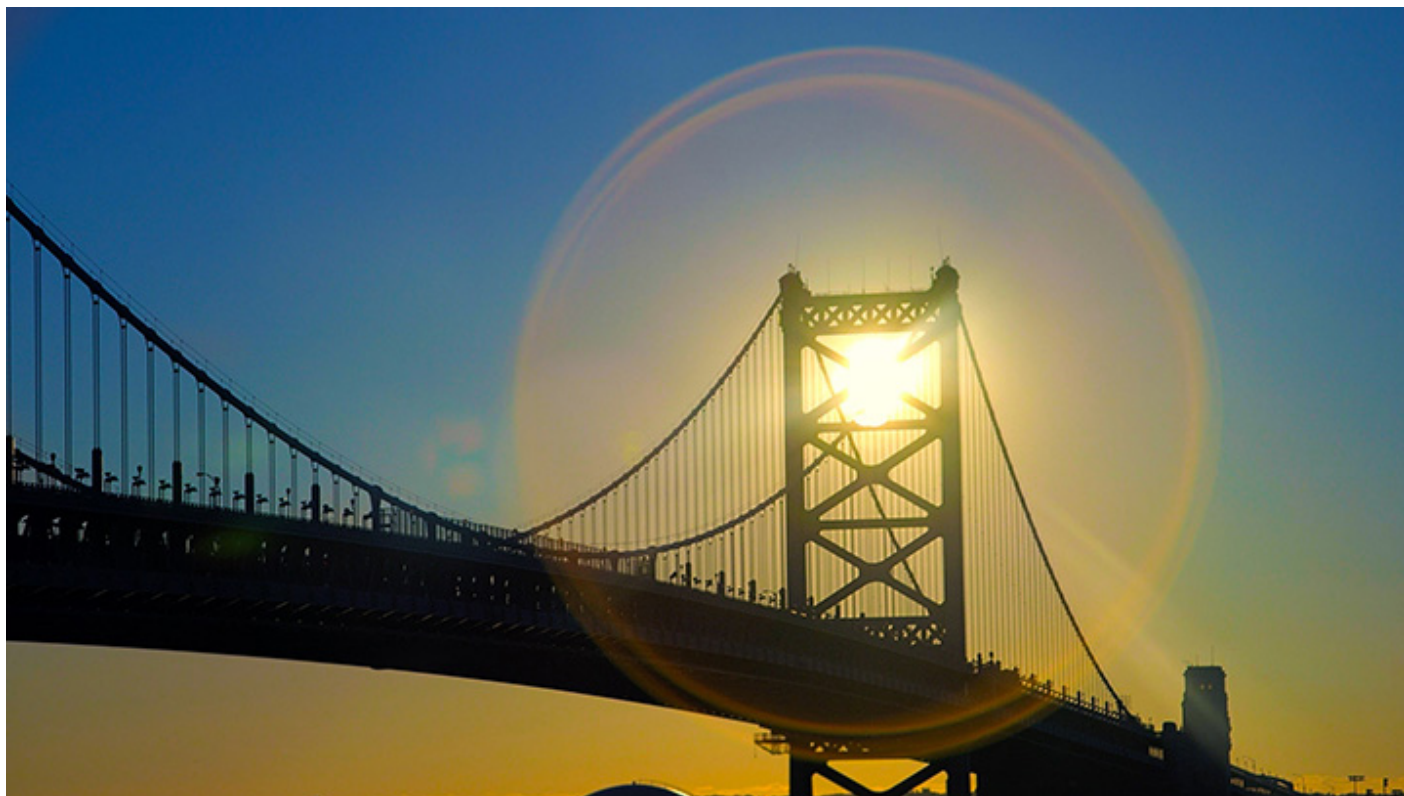
Projekt plakatu – Andrzej Pągowski

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

W czwartek 5 listopada 2020 r. rozpoczyna się XV Festiwal Polskich Filmów w Austin. Ze względu na trudną sytuację pandemii zdecydowaliśmy się na hybrydową formę festiwalu. Większość pokazów odbędzie się on-line i tylko niektóre w kinie

(„Śmierć Rotmistrza Pileckiego”, „Legiony”, „Jak najdalej stąd”). Nie przeszkadza to jednak, abyśmy i w tym roku pokazali dobre, współczesne polskie kino. Będzie można zobaczyć zarówno filmy fabularne, jak i dokumentalne, a także blok filmów krótkometrażowych przygotowanych przez Warszawską Szkołę Filmową oraz Studio Munka.

Trzy filmy pokażemy wspólnie z **Austin Jewish Film Festival** (<https://austinjff.org/>). Będzie to spektakl Teatru Telewizji, zrealizowany na podstawie sztuki Romana Brandstaettera „Dzień gniewu”, w doskonałej obsadzie aktorskiej (Radosław Pazura, Daniel Olbrychski). Do rozmowy Q&A on-line, która odbędzie się 9 listopada o godzinie 2 pm, został zaproszony reżyser z Polski – Jacek Raginis-Królikiewicz. W ramach AJFF pokażemy również dwa filmy dokumentalne „Neurochirurg” – o wybitnym lekarzu z Warszawy, pionierze polskiej neurochirurgii, profesorze Mirosławie Ząbku, do którego przyjeżdżają zarówno pacjenci z całego świata, jak i lekarze, chcący poznać nowoczesne metody terapii genowej oraz zrealizowany w Kalifornii przez Basię i Leonarda Myszyńskich dokument o słynnych amerykańskich mostach, które projektował i budował Ralph Modjeski, syn polsko-amerykańskiej aktorki Heleny Modrzejewskiej – „Bridging Urban America”.



Kadr z filmu „Bridging Urban America”, Benjamin Franklin Bridge

Jednym z filmów fabularnych, prezentowanych podczas tegorocznego festiwalu, będzie film historyczny „Piłsudski” – o legendarnym polskim działaczu niepodległościowym, polityku i mężu stanu, który doprowadził do powstania Legionów i zdobycia przez Polskę niepodległości po 123 latach zaborów. Filmy historyczne takie jak „Piłsudski” czy „Śmierć Rotmistrza Pileckiego” poprzedzone zostaną wstępem historyka Łukasza Jasiny.

Będą też filmy kryminalne „Wyzwanie” i „Sługi wojny”, filmy o problematyce społecznej „Wszystko dla mojej matki”, „Jak najdalej stąd” oraz z gatunku science-fiction „Jestem Ren”. Pokazany zostanie też film biograficzny „Proceder” o nieżyjącym

już, legendarnym raperze Tomaszu Chadzie, jego trudnych wyborach, nie zawsze właściwych ścieżkach, którymi podążał i środowisku „półświatka”, z którego się wywodził.

Z filmów dokumentalnych pokażemy film o wybitnej aktorce, Helenie Modrzejewskiej „Modjeska – Woman Triumphant”, która w XIX wieku przyjechała z Polski – z kraju, który nie istniał na mapie i podbiła sceny Ameryki, wprowadzając na deski amerykańskich teatrów Szekspira. To jej, świetnie wykształcony syn, budował najsłynniejsze mosty Ameryki.

Innym filmem dokumentalnym, który zaprezentujemy, będzie film p.t. „Tony Halik” o polskim podróżniku, dziennikarzu, pisarzu, operatorze filmowym, autorze programów telewizyjnych, przez 30 lat korespondencie amerykańskiej stacji telewizyjnej NBC – Tonym Haliku, który wraz z Elżbietą Dzikowska w 1976 roku dotarł do legendarnej stolicy Inków – Vilcabamby. Jego życiorys nadawałby się na kilka filmów przygodowych. Polakom w czasach komunizmu, gdy granice były zamknięte, przybliżał świat i odległe, egzotyczne kultury.



Film dokumentalny „Dom Literatów”, pokaże widzom środowisko polskich pisarzy, którzy po wojnie zamieszkali w jednej kamienicy przy ul. Krupniczej 22 w Krakowie. Dom ten stanowił ewenement w skali światowej, ponieważ od roku 1945 do 1996, mieszkało w nim kolejno 101 pisarzy.

Będą też filmy o Polsce i przemianach, które nastąpiły po upadku komunizmu w latach 90. „My naród” oraz „Amnezja”. I wiele, wiele innych.

A w okresie Święta Dziękczynienia będzie można rodzinnie obejrzeć film z serii kina rodzinnego „Tarapaty 2”.

Plakat XV Festiwalu Polskich Filmów w Austin zaprojektował wybitny polski twórca plakatu, wywodzący się z Polskiej Szkoły Plakatu – **Andrzej Pągowski**. Strona artysty:
<https://pagowski.pl/>

Ze względu na geoblokadę, której wymagali producenci, filmy są dostępne tylko na terenie USA, jedynie filmy dokumentalne „Modjeska - Woman Triumphant” oraz „Bridging Urban America” są dostępne również w Kanadzie.

Pokazy on-line już od 5 listopada. Szczegółowe informacje, można znaleźć na naszej stronie: www.austinpolsishfilm.com



Kadr z filmu „Wyzwanie”
„Wyzwanie”

Dramat kryminalny (2020, 101 min)

**Dostępny na platformie Austin Polish Film Festival
(www.austinpolfilm.com) na terenie USA od 5 do 12
listopada 2020 r.**

Reżyseria: Maciej Dutkiewicz, **scenariusz:** Maciej Dutkiewicz,
Arkadiusz Borowik, **zdjęcia:** Marek Traskowski, muzyka: Łukasz
Targosz, **występują:** Eryk Lubos (Jacek Smoczyński), Marek
Królikowski (Marek), Aleksandra Popławska (Teresa Dukszta),
Katarzyna Dąbrowska (Magda Warska), Nel Kaczmarek (Julka

Nowacka) i inni.

Dwaj nierozłączni przyjaciele – byli policjanci, którzy opuścili służbę, otwierają pub i przystań nad urokliwym jeziorem. Niestety, trafiają w sam środek kryminalnej zagadki. Tonie człowiek, podejrzany o handel dopalaczami, a w to wszystko zaplątana jest lokalna bizneswoman. Do tego zgłasza się do pracy w pubie młoda dziewczyna, okazuje się być córką jednego z byłych policjantów, o istnieniu której nic nie wiedział.

MACIEJ DUDKIEWICZ

Ukończył Wydział Reżyserii na FAMU w Pradze. Ukończył również studia podyplomowe na Wydziale Filmu i Teatru Toronto York University w 1989 roku. Jako scenarzysta i reżyser zadebiutował w 1996 roku filmem „Nocne graffiti”. Trzy lata później nakręcił znakomitą, sensacyjną komedię „Fuks” z Maciejem Stuhrem w roli głównej, za którą otrzymał nagrodę za reżyserię na Festiwalu w Gdyni oraz nominację do „Orła”, Polskiej Nagrody Filmowej za najlepszy scenariusz w 1999 roku. Od tego czasu wyreżyserował i napisał scenariusze wielu seriali i filmów. Obecnie pracuje nad drugą częścią kultowej komedii „Fuks” oraz nad nową wersją ekranizacji uznanej na całym świecie powieści Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”.

Filmy pokazywane wspólnie z Austin Jewish Film Festival,
dostępne od 7 do 13 listopada 2020 r.



„Dzień gniewu”, Teatr Telewizji 2019 r., reż. Jacek Raginis-Królikiewicz, w roli przeora Radosław Pazura
„Dzień gniewu”

Ekranizacja sztuki Romana Brandstaettera „Dzień gniewu”, Teatr Telewizji, Polska, premiera 15.11.2019 (1 godzina 24 min.).

Reżyseria: Jacek Raginis-Królikiewicz, **scenariusz:** Jacek Raginis-Królikiewicz, **zdjęcia:** Przemysław Niczyporuk, **muzyka:**

*Marcin Bornus_Szczyciński, Stanisław Szczyciński, **występują:** Radosław Pazura (Przeor), Rafał Gąsowski (Born), Daniel Olbrychski (Człowiek z Podziemia), Jan Marczewski (Emanuel Blatt), Natalia Rybicka (Julia Chomin) i inni.*

Dramat „Dzień gniewu” został napisany w 1962 roku przez Romana Brandstaettera pisarza i poetę chrześcijańskiego, który w swojej twórczości realizuje przekonanie o etycznej powinności tworzenia. Akcja tej fascynującej opowieści sensacyjnej wpisanej w formę misterium paschalnego toczy się w czasie II wojny światowej. W niewielkim miasteczku trwa właśnie obława na Żydów, jeden z ocalałych – Emanuel Blatt otrzymuje schronienie w pobliskim zakonie. Tragiczne wydarzenia, które rozgrywają się za murami klasztoru pozwalają spojrzeć z wielu perspektyw na zachowania człowieka w sytuacji śmiertelnego zagrożenia. Ważnym aspektem dramatu jest niejednoznaczna relacja między przeorem klasztoru a komendantem SS Bornem. To znajomi sprzed wojny, którzy razem studiowali teologię w Rzymie. Brandstaetter ukazując tragiczny splot zdarzeń, dotyka samej istoty wiary. W śmierci widzi zbawienie, w cierpieniu najwyższy sens życia, a może nie tyle w cierpieniu, co w świadomym przyjęciu jego konieczności. Jedną z głównych, zbiorowych postaci misterium jest Chór zakonników, który słowami psalmów komentuje wojenną rzeczywistość i wyraża lęk przed cierpieniem i śmiercią.

JACEK RAGINIS-KRÓLIKIEWICZ

Polski reżyser filmowy i telewizyjny, scenarzysta, autor słuchowisk radiowych. W swojej twórczości koncentruje się na wydarzeniach historycznych oraz związanych z nimi dylematach egzystencjalnych i moralnych jednostki. Chętnie sięga po konwencję dramatu psychologicznego i thrillera. Urodzony w 1966 roku w Warszawie, absolwent historii KUL i łódzkiej Filmówki. Był nauczycielem historii oraz wykładowcą w Wyższej Szkole Dziennikarskiej im. Melchiora Wańkowicza.



Kadr z filmu „Neurochirurg”
„Neurochirurg”

Film dokumentalny (1 godz. 20 min.)

Reżyseria: Magdalena Zagala

Film o pionierze polskiej neurochirurgii, Mirosławie Ząbku. W filmie pokazano leczenie pacjentów w Centrum Gamma Knife w Warszawie, między innymi nieodżałowanego Pawła Królikowskiego. Od kwietnia 2019 r. prof. Ząbek rozpoczął razem z prof. Krzysztofem Bankiewiczem z USA innowacyjny program terapii genowych. Chirurgia genowa to przyszłość i rewolucja w światowej neurochirurgii. Kamera towarzyszy profesorom podczas pierwszych operacji genowych przeprowadzanych w Polsce. Terapia ta dla dzieci cierpiących na AADC – brak dopaminy i serotoniny w mózgu – to jedyna szansa na polepszenie ich komfortu życia. Dzieci te nie mówią, nie chodzą, mają kłopoty z oddychaniem, dostają napadów padaczkowych. Do tej pory choroba była nieuleczalna. Profesor Krzysztof Bankiewicz poświęcił się badaniom i opracowaniu technologii podawania substancji terapeutycznych wprost do mózgu, pokonując barierę krew- mózg. Dokonał przełomu w leczeniu choroby Parkinsona dzięki opracowaniu technologii podawania genów do mózgu przy użyciu rezonansu w czasie rzeczywistym, cały czas obserwując mózg pacjenta. Metodę też można stosować podając geny w leczeniu guzów mózgu, w chorobie Alzheimera, a także w leczeniu innych chorób genetycznych jak AADC. Jego odkrycie i badania przekraczają kolejną granicę w neurochirurgii. Dzięki współpracy profesorów Klinika Neurochirurgii w San Francisco i Szpital Bródnowski to

obecnie dwa wiodące ośrodki na świecie przeprowadzające operacje genowe.



Kadr z filmu „Neurochirurg”



Kadr z filmu „Neurochirurg”

MAGDALENA ZAGAŁA

Studiowała historię, kulturoznawstwo i realizację telewizyjną w łódzkiej Filmówce. Po dziesięciu latach biurko w korporacji zamieniła na drewniany stół. Lubi sadzić drzewa, czytać książki. Od 2005 roku związana z telewizją TVN. Autorka reportaży Uwagi TVN i Superwizjera TVN. Dwukrotnie nominowana do nagrody Grand Press.



Kadr z filmu „Neurochirurg”



Kadr z filmu „Neurochirurg”

Polscy artyści plastycy w Kanadzie



Tamara Jaworska, szkic do gobelinu, kolekcja prywatna
Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Magazyn „Culture Avenue” - Polska kultura poza krajem -
udostępnia zainteresowanym fragmenty publikacji mające
na celu przybliżenie tematyki związanej z życiem i
twórczością polskich artystów plastyków, będących na
emigracji w Kanadzie. Chcemy zorientować czytelnika w
zawartości tej niedawno wydanej pozycji wnoszącej nową
wiedzę do powojennej historii sztuki.

Z ważnych wydarzeń lat 70., które wpłynęły na życie artystyczne diaspory polskiej, warto na początek odnotować dwa zjazdy Kongresu, zaplanowane na rok 1972 i 1978. W związku z faktem, że rok 1973 uchwalony został w Polsce Rokiem Polskiej Nauki oraz Rokiem Mikołaja Kopernika, stworzyło to okazję do promocji nauki i sztuki wśród mieszkańców Kanady. Rok 1975 przyniósł w Toronto otwarcie pierwszej polskiej galerii sztuki – Sir Nicholas Gallery, w dzielnicy zamieszkałej przez polskich imigrantów, na ulicy Roncesvalles. W roku 1976 odbyła się w Montrealu letnia olimpiada, która ożywiła miasto, stwarzając szansę również artystom do kulturalnego wpływu na rozwój miasta. Światowemu Zjazdowi Kongresu Polonii towarzyszyła wystawa „Polonia78 – Polonia of Tomorrow”, po której założony został Związek Artystów. Celem związku miało być organizowanie wystaw i pierwszą wystawą był grupowy pokaz w Harbourfront Gallery.

Właściciel First Canadian Place, nowo wybudowanego w Toronto gmachu publicznego mieszczącego siedziby banków, sklepów i galerii, ozdobił hall wejściowy gobelinami zamówionymi u trzech polskich artystek. **Tamara Jaworska** stworzyła serię czterech gobelinów zatytułowaną „Modern Quartet”. Dziełem **Zofii Długopolskiej** był gobelin „Infinity”, a **Mari Ciechomskiej** praca „Untitled”. Imponujące kolorem i oryginalnością monumentalne tkaniny dowodziły pozycji polskich artystek w kanadyjskiej sztuce gobelinu. W mieście Quebec ukończono

budowę gmachu Grand Theater projektu Wiktora Prusa, architekta polskiego pochodzenia. W Oshawa/Ontario, wystawiono 64 kafle **Bronki Michałowskiej**, a w kwietniu i maju artystka miała swoją największą retrospektywę w Toronto, w prestiżowym Royal Ontario Museum, co było dużym wyróżnieniem artystki przez kanadyjskie środowiska artystyczne. **Kazimierz Głaz** od początku lat 70. z powodzeniem rozwijał swój projekt Toronto Centre for Contemporary Art, współpracując z artystami różnych narodowości, o czym donosiła „Gazeta Polska”: *Kazimierz Głaz wraz z grupą artystów: John Elsassner (Kanada), Antoni Cetin (Jugosławia), Ladislav Guderna (Słowak), Jaroslav Hovadik (Czech), Tibor Kovalik (Słowak), Edward Koniuszy (Polska), Herold Klunder (Holandia), R.S. Rania (Indie), Aleksander Wielogórski (Polska), zorganizował nową galerię sztuki dla szkół. Zorganizowano już wcześniej takie trzy galerie w szkołach. Kolekcja obejmuje obrazy olejne, rzeźbę, grafikę – wyłącznie sztukę nowoczesną. Plany dalszej działalności obejmą jeszcze pięć szkół i w planach są także spotkania z artystami.*



Ilona Biernot, Fruit du jour II , olej na płótnie

W marcu 1973 roku, z okazji festiwalu etnicznego „Accord” zaprezentowano w Montrealu wystawę obrazów **Danieli Agopsowicz** i **Aleksandra Oleśko-Ferworna**. Wystawie towarzyszyły występy zespołów ludowych, co dowodziło, że połączenie sztuki wysokiej i folkloru jest ciągle podtrzymywane przez rządowe subwencje w ramach realizowanej przez Kanadę polityki wielokulturowości. W 1973 roku **Edward Koniuszy** otrzymał zamówienie od ukraińskiego kolekcjonera sztuki na rzeźbę mającą upamiętnić pierwszych osadników ukraińskich. **Mykola Kolankiwsy**, twórca i właściciel muzeum ukraińskiego

w Niagara Falls, ceniący talent Koniuszego, przekazał rzeźbiarzowi dziesięcotonowy blok dolomitu. Koniuszy nadał swojej pracy formę totemu, co dowodziło ewolucji jego twórczości w stronę minimalizmu, pod wpływem sztuki autochtonów. Pomnik stanął w Niagara Falls przed Art Gallery and Kolankiwsy Museum. Premier Pierre Trudeau odsłonił w 1982 roku pracę Koniuszego nazwaną „The Pioneer Memorial Monument”. W liście wysłanym na ręce artysty premier Kanady pogratulował mu dzieła, które upamiętnia pierwszych osadników i ich wkład w rozwój Kanady.

Lata 80. zdominowane zostały, zarówno w Polsce, jak i w społeczności polskiej w Kanadzie, przez przemiany polityczne, co dowodziło, jak bardzo sprawy kraju łączą Polaków mieszkających poza granicami. Puls wydarzeń: powstanie ruchu „Solidarność”, wprowadzenie stanu wojennego, internowania działaczy „Solidarności”, później obrady Okrągłego Stołu, pierwsze polskie wolne wybory w czerwcu 1989 roku – wszystkie te przemiany odbierane były niezwykle intensywnie w Kanadzie. Wydarzenia związane z rozpadem systemu komunistycznego rejestrowane były przez media. *Oczy świata zwrócone są dziś na stolicę Polski, której ulice patrolowane są przez wojsko* – tak nagłówki gazet informowały o niepewnej politycznie sytuacji. *The eyes of the world today were on this stunned Polish capital where troops in battle dress are patrolling the streets* – alarmowała “The Gazette”. [przyp. 1]

ZBIGNIEW KUPCZYNSKI



ART WARRIOR

Zbigniew Kupczyński, okładka autobiografii artysty z jego pracą. Społeczność polska w Kanadzie, po raz kolejny w swojej historii, wykazała się ofiarnością wobec Polski sparaliżowanej stanem wojennym. W wielu miastach Kanady zawiązały się komitety pomocy wspierane przez instytucje i organizacje kanadyjskie. Konsekwencją stanu wojennego była emigracja polityczna nazwana „falą solidarnościową”. Składała się ona częściowo z Polaków, którzy w chwili wprowadzenia stanu wojennego znajdowali się poza granicami Polski, z działaczy otrzymujących „paszport w jedną stronę”, z członków rodzin dołączających do

bliskich. Z jednej strony był to bolesny w konsekwencje odpływ wykształconych obywateli z kraju, z drugiej poważna zmiana oblicza Polonii kanadyjskiej: ożywienie jej, przefiltrowanie nowymi prądami politycznymi, społecznymi i kulturalnymi. *Przyływ nowej emigracji oznacza przede wszystkim odmłodzenie Polonii – grupa polska w strukturze wieku jest jedną z najstarszych. Zwiększy się także znajomość języka polskiego, natomiast nie sposób przewidzieć, jak nowa fala wpłynie na strukturę organizacyjną Polonii* – zastanawiał się Benedykt Heydenkorn na początku lat 80.[przyp. 2] Emigracja wojenna i PRL-owska określone zostały przez nowoprzybyłych mianem „starej emigracji”, by odróżnić je od „młodych” emigrantów solidarnościowych. *Ponad połowa nowych przybyszów osiedliła się w prowincji Ontario. Pozostali rozproszyli się głównie w prowincjach zachodnich Alberta, Brytyjska Kolumbia, Manitoba, osiedlając się głównie w wielkich miastach.*[przyp. 3] Liczbę przybyszy szacuje się na około 130 tysięcy, biorąc pod uwagę lata 1981-1993.[przyp. 4] Większość osiadła w dużych miastach: w Vancouver, Calgary, Edmonton, Toronto, Montrealu, Ottawie. Z artystów, którzy znaleźli się wśród emigracji „fali solidarnościowej”, z czasem część odnalazła się zawodowo w Kanadzie, inni wyjechali do USA, gdzie dostrzegali większe perspektywy pracy twórczej, część powróciła do demokratycznej już ojczyzny, licząc na większe możliwości kontynuowania twórczości artystycznej niż na emigracji. Nie ulega wątpliwości, że przybycie do Kanady nowej,

stosunkowo młodej, wykształconej grupy, wpłynęło na kształt życia artystycznego diaspory polskiej i społeczności kanadyjskiej.

Dr Katarzyna Szrodt, Polscy artyści plastycy w Kanadzie 1939-1989, wyd. DiG 2020, 197 s., wybór fragmentów książki dokonany przez autorkę.

[1] *„The Gazette”, 1981, 14-th December*

[2] *Benedykt Heydenkorn :Nowa emigracja w Kanadzie, Kultura Paryska 1983, nr.7/8*

[3] *B. Heydenkorn, j.w.*

[4] *Jadwiga Kaczmarzyk-Byszewska „Gościńcami Kanady – na tropach polskiej kultury”, Warszawa 2012, str. 329*

Oda do życia. Wiersze.

Florian Śmieja (1925-2019)

Mississauga, Kanada



Obraz Steve Buissinne z Pixabay

PUSTE GNIAZDO

Ciągle milczy adres internetowy.

Sprzedano uroczy dom nad jeziorem.

Czyżby wychłodziło już ciepło serdeczne

nie usłyszemy głosu powitania

zastaniemy kolejne puste gniazdo

tam gdzie niedawno jeszcze było życie?

A nic nie wskazywało na tak rychły

finał i niespodziewane milczenie.

GOTOWOSC

Nie szukaj na chybił trafił w momentach

osamotnienia czy rozpaczy, nie licz

na wygraną loterię, na traf, stawiaj

na wiarygodne prawdopodobieństwo

dobrze przemyślane na czasy próby
możliwości wyjścia z sideł potrzasku.
Niech czarna godzina już nie przeraża
zastanie dobrze przygotowanego
na wszystko, co by się mogło wydarzyć.

ODA DO ŻYCIA

Już od rana chciałbym zaliczyć sukces
lecz komputer poskąpił dobrych wieści
muszę polegać na sobie w tym względzie
jak często się zaklinam i bezzwłocznie
wymyślić zadanie do wykonania.
stać się samemu sterem i żeglarzem
i pomyśleć, że to nie tylko oda

do młodości lecz do życia całego.

MISTYFIKACJA

Pisanie o niczym również wymaga

wysiłku i pewnych umiejętności.

Trzeba tak powiedzieć, by nie powiedzieć

nic ale z sensem, bo na tym polega

mistyfikacja, otoczenie nimbem

apokryficzność i tajne symbole.

poprzestawanie na niegłośnym szczęściu.

WYBORY

Te ustawiczne wzloty i upadki

znamionują nasz los pod firmamentem

olimpijskiej harmonii: zostaliśmy
sami by płynąć lub tonąć. Zależy
od nas dość często, co z sobą poczniemy
czy nam opłaca się zaczynać od nowa
podnosić, stawać na nogi, próbować
kontynuować wysiłki daremne
bo wabi pokusa, by się nie trudzić
nie męczyć na próżno, widać, bez sensu
zdać na jakoś to będzie, zrezygnować.
Można już prawnie zamówić odejście
w asyście biegłych w tym względzie ekspertów.

RAZ JESZCZE

I raz jeszcze wstałem wcześniej w nadziei

że czeka mnie niespodzianka, nagroda
za ufność i poświęcenie, czuwanie
na splendor nocy świtem zamykany
i świeżość przebudzonej świadomości
zdolnej uchwycić to, co osobliwe
co się nie mieści w zapisie rutyny
ale wykwita zaskoczeniem ducha
błyszczą innością mrugającej gwiazdy
w nowoodkrytej jasnej konstelacji.

Moje sztuki są zawsze o emocjach

Z dr Anną Habryn, pisarką, autorką sztuk teatralnych, jednym z niewielu w Australii dramaturgiem polskiego pochodzenia

rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka



Anna Habryn

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

„Daleś mi marzenie” to słuchowisko radiowe o Pawle Edmundzie Strzeleckim, odkrywcy Australii, które zostało zrealizowane podczas pandemii. Czy ten wyjątkowy czas dla nas wszystkich był motorem napisania i wyreżyserowania tej sztuki?

Anna Habryn:

Sztuka powstała kilka lat wcześniej, ale realizacja słuchowiska rzeczywiście zbiegła się z pandemią i była nieco utrudniona przez zakaz gromadzenia się. Na szczęście próby nie były zbiorowe, a praca odbywała się w gronie 2-4 osób. No i pomogło nam to, że restrykcje w Zachodniej Australii trwały stosunkowo krótko.

Sztukę przygotowała grupa teatralna *Emoticon* z Perth, która powstała, aby zaprezentować Twoją jednoaktówkę „Zazdrość” na festiwalu polskiej kultury Pol Art, która w 2018 r. odbywała się w Brisbane. Opowiedz o tym teatrze.

PolArt to festiwal prezentujący polską kulturę i sztukę w Australii i Nowej Zelandii. Konkurs odbywa się różnych kategoriach: m.in. jest literatura i teatr. Ja się czuję człowiekiem literatury, ale piszę dla teatru i nie wydaję książek drukiem. Nie mam więc czego sprzedawać na wieczorach autorskich. Ale chciałam być tam obecna, więc musiałam namówić kilkoro

aktorów (konkretnie: zorganizować dwie grupy teatralne po 5 osób!), żeby zaprezentować tam dwie moje sztuki - "Zazdrość" po polsku oraz „Happy Birthday Melanie” po angielsku, dla widowni australijskiej. Jestem związana z australijskim *New City Theatre* i mam szansę wystawiać sztuki po angielsku w Perth dla lokalnej społeczności. Dlatego zawsze je piszę w dwóch wersjach językowych. Czasami te wersje trochę się od siebie różnią. „Zazdrość” miała w Perth swoją premierę po angielsku, ale żeby wystawić ją w Brisbane po polsku, musiałam zorganizować polskich wykonawców. No i tak powstał *Emoticon*, czyli Teatr Emocji. Bo moje sztuki są zawsze o emocjach. Nie potrafię pisać o polityce, ani o historii.

Słuchowisko radiowe „Daleś mi marzenie” to jak na razie jedyna Twoja sztuka radiowa o Pawle Edmundzie Strzeleckim. Ale w 2009 r. napisałaś sztukę „Portret z kobietami” wystawioną przez teatr Scena 98 w Perth, a potem pokazaną w Melbourne, Sydney i Kanberze. Masz też gotowy scenariusz filmu fabularnego oraz scenariusz 6-cio odcinkowego serialu telewizyjnego. Co cię najbardziej zafascynowało w tej postaci?

Frapujące jest to, że tak niewiele o nim wiemy. Był człowiekiem sukcesu, obracał się w najlepszym towarzystwie i w politycznych kręgach wiktoriańskiej Anglii, przyjaźnił się z kapitanami żaglowców i z członkami rządu, był duszą towarzystwa i

szanowanym autorytetem, podziwiali go kobiety, a zawistnicy próbowali go zniszczyć... Na kanwie suchych biograficznych faktów i na podstawie kilku fragmentów pamiętników umieszczonych w przypisach jego książki o Australii, a także z kilku zachowanych listów można zbudować bohatera z krwi i kości, ale tylko wtedy, kiedy się go ubierze we własne doświadczenia i przemyślenia. Kiedy dokona się tzw. projekcji. Opisałam Strzeleckiego tak, jak go sobie wyobraziłam identyfikując się z nim. Zobaczyłam w jego losach cechy wspólne bardzo wielu, jeśli nie wszystkim emigrantom. Niewykluczone, że się mylę, ale to moja własna wersja tej postaci. I jestem do niej bardzo przywiązana.

Paweł Edmund Strzelecki i jego dokonania wciąż są mało znane. Niewiele osób wie, że podróżnik był pierwszym Polakiem, który objechał świat w celach naukowych. Zajęło mu to 9 lat.

Niestety, Strzelecki nie opublikował żadnej pracy etnograficznej. Jego książka o Australii jest poświęcona klimatowi i geologii tego kraju. Przez długie lata była szanowana jako źródło naukowe, jeszcze w 1981 roku Uniwersytet Zachodniej Australii wydał jej reprint! Jest tam wzmianka o Aborygenach i to ważna wzmianka, bo Paweł Edmund Strzelecki odbiegał w swoich poglądach od współczesnych mu Anglików. Uważał, że powinno się szanować ich kulturę i nie usiłować ich „cywilizować” ani

nawracać. Jednak pewna jestem, że jego zapiski „etnograficzne” nie dotarły w XIX wieku do Polski, ani później też nie.

W 2002 roku założyłaś Stowarzyszenie Góry Kościuszki. Przez wiele lat byłaś prezesem tego stowarzyszenia, teraz jesteś sekretarzem. Przypomnijmy, że Góra Kościuszki to najwyższy szczyt w Australii, zdobyty przez Strzeleckiego i przez niego nazwany. Od dawna toczy się spór o trudną do wymówienia nazwę i walka ze strony Polonii o jej zachowanie. Jak wygląda teraz sytuacja, co robi Stowarzyszenie, aby nie doszło do zmiany nazwy Góry Kościuszki?

Po głośnym proteście Polonii australijskiej na początku tego wieku sprawa przycichła. W zeszłym roku odezwała się zupełnie nowa grupa Aborygenów, która proponuje wymyślenie nowej nazwy. To nie jest nawet plemię, które tamte tereny zamieszkiwało w czasach Strzeleckiego, przenieśli się oni w Alpy Australijskie znad oceanu. Lokalni Aborygeni przystąpili do negocjacji i podobno powołano komitet, który taką nazwę ma ustalić. W Australii jest silny trend do dodawania znaczącym miejscom nazw aborygeńskich. Tak zrobiono ze wszystkimi chyba parkami narodowymi. Teraz proponuje się zmieniać nazwy rzek i miejscowości, tych, które założyli biali osadnicy! Niby nie ma w tym nic złego, ale z upływem czasu te nowe nazwy wypierają tamte tradycyjne i tak rezygnuje się z europejskich

tradycji i z historii powstawania australijskiego państwa. O *Ayers Rock* teraz już mówi się tylko Uluru. Ale *Uluru* zawsze było dla tubylców miejscem kultu. Natomiast Góra Kościuszki nigdy nie miała dla nikogo żadnego znaczenia, aż do momentu, kiedy Strzelecki obliczył, że ten właśnie wierzchołek jest najwyższy z dziesięciu podobnych w tym samym masywie.

Czy w Australii, oprócz nazw ulic, czy innych nazw własnych, istnieje w świadomości społecznej wiedza na temat Pawła Edmunda Strzeleckiego?

Kiedys istniała. Ciekawostka: w stanie Wiktorii rząd regularnie przyznaje przedsiębiorcom nagrodę imienia Strzeleckiego za ekologiczną eksploatację bogactw naturalnych. Istnieje szereg pamiątkowych obelisków na terenach przemierzonych i naniesionych na mapę przez Pawła Edmunda Strzeleckiego. Te pamiątki wznoszono w latach 20. i 30. ubiegłego wieku. Paweł Edmund Strzelecki był wtedy w podręcznikach szkolnych. Zmieniło się wszystko w latach 60., z powodu jednej znanej feministycznej pisarki, Helen Heney, uprzedzonej do Strzeleckiego, czego wcale nie kryła.

Jej książka „In a Dark Glass” była tendencyjnym paszkwilem, a ponieważ panowała wtedy moda na „odbrązawianie” sławnych ludzi, książka okazała się na tyle popularna, że zrujnowała (po 100 latach od jego śmierci) reputację podróżnika. I o tym w 2009

roku napisałam swoją pierwszą sztukę „Portret z kobietami”. Była ona moją polemiką z Helen Heney. Myślę o tym, żeby wystawić tę sztukę ponownie, tym razem w języku polskim.

W Polsce zrobiłaś doktorat z teorii przekazu audiowizualnego w Zakładzie Filmoznawstwa na Uniwersytecie Łódzkim. Potem przez 10 lat wykładałaś na kulturoznawstwie w Gdańsku. Wyjechałaś do Australii w 1982 roku „za mężem” i od tej pory mieszkasz w Perth. Z Twojego życiorysu wynika, że i na tym odległym kontynencie Twoja twórczość i działalność na rzecz kultury polskiej jest niezwykle bogata. Byłaś szefem komitetu radiowego w polskim radio, jesteś autorką pięciu sztuk teatralnych, masz w dorobku sześć tomików poezji w języku polskim i angielskim, jesteś współautorką biografii Pawła Edmunda Strzeleckiego „Ballada o odkrywcy”, autorką powieści „Miłość po szkocku”, drukowaną w „Liście oceanicznym” dodatku kulturalnym „Gazety” w Toronto. A jak Ty oceniasz swoją działalność na rzecz kultury, nie tylko polskiej, na australijskim kontynencie?

To bardzo skromna działalność, głównie dla lokalnej społeczności. Perth to wprawdzie prawie dwumilionowe miasto, ale na peryferiach kultury światowej. Robię to co lubię i cieszę się, jeśli sprawia to satysfakcję także innym. Nie ma o czym mówić.

Co roku kilka tygodni spędzasz w australijskim buszu. Opowiedz o tym, skąd ten pomysł i jak wygląda taka eskapada?

Do buszu jeżdżę zwykle wiosną i jesienią. Zostawiam za sobą świat z jego problemami, rozkoszuje się przestrzenią, przyrodą, samotnością na tyle, na ile to możliwe. Busz to miejsce magiczne, człowiek czuje swoją marność i małość wobec wielkości kosmosu i wieczności wszechświata. Można rozmawiać ze zwierzętami, jeśli przyjdą, zaciekawione, można godzinami siedzieć przy ognisku i patrzeć w płomienie... jest tak, jakby czas w ogóle nie istniał. Napisałam też sztukę o ludziach w buszu i o szukaniu złota. Ludzie z buszu są inni, niż ci w mieście. Fascynują mnie ślady dawnych poszukiwaczy złota i ich morderczej pracy oraz spartańskiego życia. W buszu nie złoto jest najcenniejsze. Najcenniejsza jest woda i dobre buty, a także wykrywacz metali i kilof. Ale to temat na odrębne opowiadanie.



Piękno australijskiego buszu, fot. Anna Habryn

Strona Stowarzyszenia Góry Kościuszki:

<http://mtkosciuszko.org.au/>

29 sierpnia 2020 r. odbyło się międzykontynentalne spotkanie z dr Anna Habryn przez Zoom w ramach spotkań Klubu Historyka Austin Polish Society, które podczas pandemii, z lokalnych spotkań z Polonią przekształciło się w Klub otwarty na świat. Pierwsze spotkanie on-line, odbyło się w maju 2020 r., a gościem był dramaturg, reżyser i profesor Uniwersytetu w Buffalo – Kazimierz Braun. Zapraszani do rozmowy goście są autorami magazynu „Culture Avenue”. Podczas sierpniowego spotkania z

Anną Habryn zaprezentowane zostało jej słuchowisko radiowe „Daleś mi marzenie” o Pawle Edmundzie Strzeleckim.

*

Zobacz też:

Paweł Edmund Strzelecki – postać fikcyjna czy realny człowiek?

Polscy poeci w Ameryce



Fot. „A Different Perspective” z Pixabay

Zdzisław Antolski

Danuta Błaszak i Anna Maria Mickiewicz przygotowały niezwykle książkę pt. *Zza oceanu. Prezentacja poetów amerykańskich polskiego pochodzenia*. Książka powstała z inspiracji Bohdana Wrocławskiego, który zapragnął mieć prezentację polskich poetów mieszkających w Ameryce na swoim portalu internetowym: Pisarze.pl. Temat był na tyle ciekawy, że obie autorki postanowiły go poszerzyć i wydać w postaci książki. Wstęp napisał znany krytyk literacki Leszek Żuliński, który stwierdził m.in.: *Zamieszczone tu biografie Autorów – jakże różne – są na wagę złota. A więc wracajcie do nas wierszami – ja*

to uznaję za ważne wydarzenie literackie. Odzywajcie się co rok, co pięć lat, bo tylko w ten sposób stale będziemy razem. A to dla polskiego życia literackiego jest istotne.

Istotnie życiorysy zamieszczone w książce mogą posłużyć jako przyczynek do historii Polski i historii literatury polskiej w Ameryce. Zwłaszcza, że wiek autorów jest bardzo różny. Chyba nestorem wśród prezentowanych tu poetów jest Janusz Artur Ihnatowicz, którego życiorys to jakby skrócona historia II wojny i następnych lat i dekad, aż do dzisiaj. Tu pozwolę sobie na prywatną dygresję. Otóż poznałem osobiście Janusza Artura Ihnatowicza na podwórku słynnego Seminarium Duchownego w Kielcach. Mieszkał tam podczas jednych ze swoich wakacji. Jest bowiem Ihnatowicz księdzem diecezji kieleckiej. Dostałem w prezencie jego książki, które są bardzo trudno dostępne, opatrzone odręcznymi dedykacjami autora.

Inną znaną postacią jest Kazimierz Braun reżyser teatralny i telewizyjny. Ponadto opublikował on 60 książek i ponad 400 artykułów na temat teatru w wielu różnych językach. Jest także poetą. W Stanach Zjednoczonych mieszka od 1985 roku.

Kolejnym znanym autorem jest Adam Lizakowski, o którym autorki piszą: *„Studiował na Columbia College Chicago – creative writing gdzie uzyskał tytuł Bachelor of Arts. Studia ukończył z wyróżnieniem Cum Laude.”*

Lizakowski jest znany również z wielu publikacji internetowych. Jego poezja zawiera dużo humoru i ironii. W wierszu „Adam Lizakowski, dlaczego jest w Warszawie...?” poeta pisze trochę ironicznie:

*Dom Literatury
na Krakowskim Przedmieściu
poeci siedzą w
piwnicznej Sali obiadowej
poeci siedzą na
parterze w kawiarni
poeci siedzą na
pierwszym piętrze w ZLP i SPP
poeci siedzą na
drugim piętrze w bibliotece
w Pen Clubie*

*zastanawia się
skąd tylu poetów się wzięło
skąd oni się biorą
poezja nie jest
biznesem
pieniądzem
przyjemnością
chlebem*

pracą

czym jest poezja

skoro tylu jest poetów

poezję lubi

nic więcej

rachunki czekają w Chicago

Adam Lizakowski jest niewątpliwie wybitnym poetą, niezależnie od tego, czy aktualnie mieszka w Polsce czy w Ameryce. Jest autorem na miarę Różewicza czy Herberta, których echa przebijają w jego wierszach. Jednak jest to poeta na wskroś indywidualny i odrębny. Zagadnienie czy autorzy prezentowani w książce są polskimi poetami mieszkającymi w Ameryce, czy amerykańskimi poetami mającymi polskie korzenie, nigdy nie zostanie rozstrzygnięte. Chyba każdy z nich musi sam się zadeklarować w tej sprawie. Tym bardziej, że w książce zaprezentowana została twórczość Polaków drugiego i trzeciego pokolenia, którzy urodzili się i wychowali w Stanach. Część z nich pisze już tylko w języku angielskim, dlatego do potrzeb antologii trzeba było zamieścić tłumaczenia ich wierszy. Anna Maria Mickiewicz stwierdziła w liście do mnie: Poeci z dużym entuzjazmem przyjęli nasze zaproszenie. Wciąż czują sentyment do kraju dziadków i ojców. W antologii znalazły się wiersze:

Marianny Szlyk, Thaddeusa Rutkowskiego i Leonarda Kressa

Ciekawym poetą, piszącym w języku angielskim jest John Guzlowski, którego życiorys także jest przyczynkiem do historii Polski. Jak piszą autorki urodził się w obozie pracy przymusowej w nazistowskich Niemczech. Mimo, że całe życie mieszkał i pracował w USA, w jego wierszu „Zajęty wieloma sprawami” dedykowanemu Tadeuszowi Różewiczowi, widać duży związek duchowy z krajem jego rodziców.

W antologii znaleźli się także poeci będący jednocześnie przedstawicielami polskiej nauki Anna Frajlich, doktor slawistyki na New York University oraz Włodek Holszyński – uznany na świecie matematyk.

Można by tak wymieniać wielu autorów. Na przykład Sylwia Kokot Martin (od kilkunastu lat mieszka na Florydzie), z której wierszami spotkałem się po raz pierwszy. Natomiast jestem miłośnikiem jej prozy, w tym wybitnej powieści „Potrawka z surojadki”. W tym południowym stanie Barbara Voit, tłumaczka, w antologii możemy przeczytać parafrazę wiersza „dziad i baba”.

Mieszkanką Florydy jest również Danuta Błaszak, która jest autorką wielu książek, wybitną poetką. W antologii umieszczono fantazyjny wiersz o walce.

*Nad głowami huczą drony helikoptery i bombowce
podobnie kiedyś szukano marihuany
ale dziś celowniki są zaprogramowane na zboże
(dożynki bezglutenowe)*

Współautorka tej książki, Anna Maria Mickiewicz, obecnie mieszkanka Londynu, jest również znaną poetką, eseistką i publicystką. Przy tym jest wybitną tłumaczką współczesnej poezji na język polski.

Odrębną grupę w książce stanowią poeci z Chicago stowarzyszeni w „Klubie Literackim Forum Poezji Chicago Art”. Klub został stworzony z inicjatywy Janusza Klisia, wybitnego polonijnego poety, by promować polską literaturę i kulturę. Założycielami klubu byli Mariusz Parker i Krystyna Kowal. Przy okazji warto dodać, że życie kulturalne i artystyczne Polonii Chicagowskiej jest bardzo bogate. Ukazuje się kilka czasopism polonijnych m. in. „Monitor”, „Kurier” i „Dziennik związkowy”. Z tego środowiska pochodzą autorzy tekstów umieszczonych w antologii „Zza oceanu”: Mateusz Parker, Katarzyna Jabłonowska, Ewelina Zielińska, Marzena Muszyńska, Stefania Stanisława Murawska, Krystyna Jadwiga Anna Kowal, Sophie Spanier, Grażyna Jachymiak, Beata Korzeniak, Joe Gajek, Ewa Belicki.

Na zakończenie należy stwierdzić, że książka Danuty Błaszak i

Anny Marii Mickiewicz jest bardzo ważna literacko i czytelniczo. Zapoznaje nas z polską poezją w Ameryce i tworzy pomost pomiędzy emigracją a krajem.



Zza oceanu. Prezentacja poetów amerykańskich polskiego pochodzenia, red. D. Błaszak, A. M. Mickiewicz, Dreammee Little City 2019, 88 s.

Objawienia – nie tylko w drewnie



Jan de Weryha-Wysoczański
Jan Wiktor Sienkiewicz

(Toruń)

Indywidualna wystawa prac rzeźbiarskich Jana de Weryhy-

Wysoczańskiego, pt. „Objawienia w drewnie”, zaprezentowana w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku w maju 2006 roku, była nie tylko wydarzeniem artystycznym, uznanym przez krytyków i znawców sztuki współczesnej za jedną z najpiękniejszych i najbardziej przejmujących wystaw rzeźby ostatniego czasu, ale przede wszystkim spektakularnym powrotem polskiego artysty do Polski – wprost na sale wystawowe najważniejszego ośrodka prezentującego i opracowującego naukowo najważniejsze osiągnięcia współczesnej rzeźby polskiej w kontekście osiągnięć współczesnej rzeźby światowej.

Ta niezwykle spektakularna ekspozycja, i jej echa w prasie fachowej, leżała u źródeł mojego zainteresowania się twórczością polskiego rzeźbiarza, który od czterdziestu lat na stałe mieszka i tworzy w Hamburgu – a którego twórczość rozpoznawalna i uznana w Niemczech, potrzebuje zaistnienia na stałe w dziejach sztuki polskiej XX i XXI wieku.

W życiorysie, dzisiaj siedemdziesięcioletniego artysty, jak w soczewce, skupiają się skomplikowane uwarunkowania natury politycznej, społecznej i ekonomicznej Polski z okresu narodzin Solidarności i dramatycznych wydarzeń związanych z wprowadzeniem stanu wojennego przez generała Wojciecha Jaruzelskiego w grudniu 1981 roku. Stały się one główną przyczyną emigracji (dobrze już wówczas radzącego sobie na rynku sztuki w Polsce) młodego, zdolnego rzeźbiarza.

Opuszczając Polskę w 1981 roku, Jan de Weryha-Wysoczański dołączył do grona tysięcy innych polskich artystów plastyków, z wcześniejszych fal powojennych emigracji, szczególnie tych po 1956, 1968 i 1970 roku, którzy na nowo zaczynali swoje kariery artystyczne, w obcych kulturowo środowiskach, i z zwielokrotnioną energią walczących o miejsce dla siebie i swojej sztuki w wybranych krajach osiedlenia.



Kolekcja rzeźb Jana de Weryhy-Wysoczańskiego w dawnym magazynie Muzeum Zamkowego Hamburg-Bergedorf.

Emigracja solidarnościowa, na fali której poza Janem de Weryha-Wysoczańskim, do krajów europejskich i pozaeuropejskich wyjechało na stałe wielu wybitnych polskich artystów plastyków

- malarzy, grafików, rzeźbiarzy, ale także architektów i urbanistów, ugruntowała bolesną stratę w tkance współczesnej polskiej kultury artystycznej. Już od 1945 roku, polska sztuka nieodwracalnie rozwijała się w dwóch krwioobiegach: krajowym i emigracyjnym. Ta - powstająca w PRL-u, nazywana była „sztuką polską”; zaś powstająca poza Polską - poza nielicznymi nazwiskami, szczególnie z przyczyn politycznych, nie była nad Wisłą w orbicie zainteresowań, tak środowisk twórczych, jak i naukowych. A trzeba pamiętać, iż poza Polską żyje obecnie około 18-20 milionów Polaków i osób polskiego pochodzenia, w tym - poważna rzesza artystów, liczona w tysiące nazwisk.

W 1981 roku, z żoną i kilkuletnim synem, Jan de Weryha-Wysoczański, jak pisała Justyna Napiórkowska, wyruszył *do Hamburga drogą, którą przemierzały niegdyś okręty wiozące drewno z lasów Rzeczypospolitej szlacheckiej na zachód Europy. Drewno okazało się zarówno fetyszem, jak i podstawowym przedmiotem artystycznych poszukiwań współczesnego rzeźbiarza*. I chociaż bezapelacyjnie drewno jest głównym materiałem i medium twórczym Wysoczańskiego, to równie silne w swojej ekspresji i formie są jego realizacje w kamieniu i betonie.



Pomnik poświęcony pamięci wysiedleńców z Powstania Warszawskiego w 1944 roku.

1 września 2020 roku miałem okazję, wraz z artystą uczestniczyć w uroczystości składania wieńców pod pomnikiem autorstwa Jana de Weryhy-Wysoczańskiego, upamiętniającym Polki i Polaków deportowanych po upadku Powstania Warszawskiego w 1944 roku do obozu koncentracyjnego w Neuengamme, dzielnicy Hamburga. Monument, wykonany w 1999 r. na zlecenie strony polskiej, tworzy 36 ręcznie ociosanych granitowych płyt, położonych na płaskiej kamiennej „posadce” w zwartym – na wskroś architektonicznym układzie/porządku, w wyodrębnionej

ascetycznej strefie pamięci, przywołującej anonimowych, skazanych na zagładę powstańców.

Ascetyczną formą pionowego betonowego bloku, z przeskalowanym z polerowanej stali nierdzewnej wziernikiem, przywodzącym na myśl „judasza” w drzwiach do więziennej celi, oddziałuje na tysiące przechodniów drugi pomnik poświęcony tym razem ofiarom Trzeciej Rzeszy wywiezionym na roboty przymusowe do Hamburga, a ustawiony przed kilkoma laty w centrum Hamburga-Bergedorfu. W tym pomniku-rzeźbie, poza kodem treściowym i głębokim przesłaniem, polski artysta połączył swoje warsztatowe doświadczenia ze skrajnie różnymi materiałami rzeźbiarskimi.



Pomnik upamiętniający pracę przymusową w Bergedorf.
Betonowa struktura pomnika, na swojej zewnętrznej kubicznej

powierzchni ścian, „niesie” ślady drewnianego szalunku, którego struktury „słojów życia”, stają się symbolem niezniszczalności, pamięci i siły odrodzenia. Jan de Weryha-Wysoczański wielokrotnie, w odniesieniu do drewna, które stało się głównym źródłem jego inspiracji twórczej i podstawowym materiałem rzeźbiarskim, podkreśla znaczenie samego procesu zgłębiania istoty drewna jako materiału, i próby zrozumienia jego struktury. Ale, co szczególnie delikatne i intymne u Wysoczańskiego w procesie „obróbki” drewna i w drodze dochodzenia do ostatecznej artystycznej formy, to stopień ingerencji w drewno w takiej mierze – jak mówi sam artysta – *by nie utraciło ono niczego ze swej własnej tożsamości*. Kształtując i składając w większe obiekty – pocięte, połamane (często surowe, nieokorowane) lub precyzyjnie doszlifowane drewno, polski rzeźbiarz swoim kompozycjom przestrzennym nadaje nowe życie, nową symbolikę, nowe znaczenia: pełne możliwości interpretacyjnych i kodów znaczeniowych.



Kolekcja rzeźb Jana de Weryhy-Wysoczańskiego w dawnym magazynie Muzeum Zamkowego Hamburg-Bergedorf.

Proces tworzenia i procesualne rzeźby Jana de Weryhy-Wysoczańskiego, sam osobiście odnoszę wręcz symbolicznie, do rozpoczętego przeze mnie w 1989 roku procesu naukowych poszukiwań w zakresie polskiej sztuki powstałej na emigracji i opracowania pełnej panoramy współczesnej historii sztuki polskiej. A otrzymamy ją dopiero poprzez zespolenia ze sobą dorobku artystycznego powstałego w Polsce, z osiągnięciami artystów polskich i polskiego pochodzenia, którzy tworzyli (i tworzą nadal) poza granicami Polski w krajach europejskich i pozaeuropejskich. W tym nowym, pełnym korpusie osiągnięć polskiej sztuki XX i XXI wieku, jednym z najważniejszych będzie

nazwisko Jana de Weryhy Wysoczańskiego, mistrza rzeźbiarskich „objawień nie tylko w drewnie”.

prof. zw. dr hab. Jan Wiktor Sienkiewicz, historyk sztuki i krytyk sztuki, kierownik Katedry Historii Sztuki XX wieku w Europie Środkowej i na Emigracji, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.



JAN de WERYHA-WYSOCZAŃSKI (ur. 1 X 1950 r., Gdańsk) rzeźbiarz. Studiował od 1971 roku w gdańskiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (Akademia Sztuk Pięknych (ASP)) u Alfreda Wiśniewskiego i Adama Smolany. Dyplom otrzymał w 1976 roku. Od 1981 mieszka i pracuje twórczo w Hamburgu. Wybrany tworzywem jest drewno, jego obiekty żyją poprzez konfrontację dotkniętego i nie dotkniętego materiału. Procesy tworzenia ograniczone są do trzech pojęć: cięcia, rozłupania i łamania. Realizował też rzeźbę monumentalną, m. in. pomniki: *Polakom deportowanym po upadku Powstania Warszawskiego 1944 r.* dla Muzeum – Miejsca Pamięci b. obozu koncentracyjnego w Neuengamme/Hamburgu (1999), pomnik: *Ofiarom Trzeciej Rzeszy wywiezionym na roboty przymusowe do Hamburga* na promenadzie Schleusengraben w Hamburgu-Bergedorfie. Uczestniczył w renowacji Głównego Miasta, wykonał np. na ul. Chlebnickiej figurę kobiety z ogonem konika morskiego na fasadzie kamienicy nr 13/16 (Domu

Angielskiego), przedproże kamienicy przy ul. Św. Ducha nr 87/89. Prace artysty znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Szczecinie, Muzeum Rzeźby Współczesnej/Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, Muzeum Sztuki Współczesnej w Radomiu, poza tym w wielu zbiorach prywatnych. 1998 – I nagroda, Prix du Jury, w Salonie Wiosennym 98, ufundowana przez ministra kultury Luksemburga. Udział w wielu wystawach zbiorowych i indywidualnych w Polsce, Niemczech, Luksemburgu, Belgii, Austrii, Anglii, Szwajcarii, USA m. in. Kunsthalle Wilhelmshaven *Strenges Holz*, Wilhelmshaven (2004), Muzeum Rzeźby Współczesnej Orońsko *Objawienia w drewnie*, Orońsko (2006), Galeria BWA, Jelenia Góra *Objawienia w drewnie* (2006), Gdańska Galeria Miejska *Tabularium*, Gdańsk (2009), *NordArt 2013/15/20*, Büdelsdorf (2013/15/20), *Zero 2.0*, Galerie Kellermann, Düsseldorf (2016). Od 2012 stała ekspozycja w *Sammlung de Weryha* w Hamburgu. W 2016 zawiązuje się w Hamburgu *Freundeskreis Sammlung de Weryha e.V.* Oficjalna strona artysty: www.de-weryha-art.de

Galeria

Kolekcja prac Jana de Weryhy-Wysoczańskiego ma swoją siedzibę w dawnym magazynie Muzeum Zamkowego Hamburg-Bergedorf. W przestronnych salach wystawowych

na stałej ekspozycji prezentowane są fragmenty kolekcji rzeźbiarza od 1997 roku do dnia dzisiejszego.









